

Snobizm przyjacielska protekcja czy co?

Wtorkowy „Głos” (29.03.) przy niósł recenzję „Arkadii” Toma Stopparda pióra Aliny Kietrys. „Arkadia” to sztuka, na której można się parę razy roześmiać — błyskotliwy miejscami dialog to jedyna zaleta spektaklu. Doszukanie się w tym jakichś głębszych wartości dowodzi wyjątkowej pracowitości recenzentki. Pytanie tylko w jakim celu podjęto pracę udowodnienia, że „Stoppard wielkim jest”. W tym miejscu nasuwają mi się dwa możliwe wyjaśnienia tego fenomenu. Chwalić coś, co jest takie sobie można ze snobizmu, albo po to, by nie zrobić przykrości przyjaciołom z gdańskiego teatru.

Utworki sceniczne w lekki sposób popularyzujące osiągnięcia nauki, mają w Polsce pewną tradycję. Jeśli „Wybrzeże” chciało nam coś takiego pokazać, należało choćby sięgnąć do Cwojdzńskiego. Są to zwyczajnie lepsze teksty. Oczywiście doceniam wysiłek aktorów, którzy z mniejszym lub większym powodzeniem usiłovali tchnąć w Stoppardowskie, papierowe postacie trochę życia, ale nie można — jak w recenzji — hurtem poglaskać wszystkich. Jacek Mikołajczak zawsze jest Jackiem Mikołajczakiem, nie mogę tylko dociec, czemu ten bywalec piwiarni „Pod Dębami” przebrał się w XIX-wieczny strój. Pochwalić należy scenografię, muzykę, a przede wszystkim reżyserię. Krzysztof Babicki — w przeciwieństwie do Toma Stopparda — zna swój fach.

Głębokie przestanie utworu można zamknąć w dwu mało odkrywczych zdaniach. Primo:

Gdyby w XIX wieku istniały komputery, to znaleźliby się i ludzie umiejący je programować. Secundo: Badacze przeszłości nieco ją zmieniają. Ewentualnie jeszcze można dodać trzecią, równie odkrywczą prawdę: I w XIX wieku, i w końcu XX ludzie lubili seks.

Nie będę tu już wywlekał takich drobiazgów, jak komplet na nieznaną metodę pracy historyków literatury, chciałbym natomiast zająć się grzechem głównym pisarza — nieznaną epoką, o której pisze. Pan Ezra Chater mógł ostać się nie stawiając się na pojedynki — wiele się od momentu wyzwania wydarzyło i w tym zamęcie mógł nawet zapomnieć, albo uznać, że inni zapomną o jego sprawie. Gdyby jednak kapitan jakiegokolwiek wojska w tym czasie wyzwalał kogoś na pojedynki i się nie stawiał — musiałby mieć na swoje usprawiedliwienie coś więcej niż to, że dwie panie spotkały się na progu sypialni jednego pana...

Niebywałym przeoczeniem recenzentki jest pominięcie najwspanialszego punktu wieczoru i jego autora — mam na myśli „Centrostal”, który podjął premierową publiczność całkiem dobrym szpanem.

Gdybym ja był recenzentem, napisałbym: „Kto nie ma co zrobić z czasem — może wpaść do teatru. „Arkadia” to nic wielkiego, ale po dobrym obiedzie może znakomicie uprzyjemnić trawienie”. Ale ja nie mam tylu znajomych w teatrze, co pani Kietrys...

TOMASZ JARGIELŁO

OD AUTORKI

Polemiki wokół recenzji ze spektakli teatralnych są dość sporadyczne. Z tym większą frajdą przeczytałam tekst pana Tomasza Jargiello, który objawił się jako bezkompromisowy, ostry krytyk. Zarzuca mi nadmierną pracowitość w doszukiwaniu się teatralnych wartości w tekście i widowisku „Arkadii” T. Stopparda. O gustach, także teatralnych i sposobie pisania recenzji dość trudno dyskutować. Natomiast chętnie przyznaję, że jestem snobką. W czasach ogólnego upadku wartości, także w dziedzinie kultury, nie jest dyshonorem znaleźć się w gronie tych, którzy doszukują się w sztuce znaczeń, symboli, a w dziełach literackich, które dotyczą wartości nauk humanistycznych, nie są oczywiście niczym nowym. Zabawne jednak jest to, że dotknięci czują się najczęściej humaniści. Zarzucenie Stoppardowi, a i mnie pośrednio, iż nie znam metod badań historyków literatury jest argumentem mało przekonującym. Humanistyka, szczególnie ta uniwersytecka, zamyka się we własnym, zaczarowanym kręgu. Rzecz dotyczy nie tyle przedmiotu badań, co języka. Wystarczy prześledzić publikacje, by zorientować się, że nowomowa, swoisty zamknięty system znaczeń powoduje, że przedzieranie się przez wywody różnej mąci badaczy przypomina chodzenie po cierniowych krzakach. Trzeba mieć sporo siły woli, aby pokonać immanentne, hermeneutyczne, transcendentne rozważania. Zamiast więc czuć się pokrzywdzonym przez ironistę-humanistę (Stopparda), lepiej przyrzeć się tzw. pożytkom wynikającym z prowadzonych rzekomo wszechstronnych badań w humanistyce. A jeśli chodzi o wątki fabularne w sztuce „Arkadia”, to chyba szczególnie filologowi nie trzeba tłumaczyć, co to jest licentia poetica.

Znajomi wszędzie, nie tylko w teatrze, to ludzie, których warto oceniać rzetelnie i z dozą życzliwości. Jeszcze nikomu nie zaszkodziła przychylność, nawet recenzenta gazetowego. W teatrach nie trwa obecnie złoty okres, artyści tłuką często głową o mur z różnych, także artystycznych powodów. Jeśli więc własny zespół potrafi wystawić spektakl, który dodaje mu splendoru i może być atrakcją dla widzów, uważam, że warto o nim pisać dobrze.

Bankietowy wótek pominię, z wieku i urzędu swoje już pobrałam i zdecydowanie mniej interesują mnie atrakcje popremierowe i „gorzkie żale” wylwane przy okazji towarzyskich spotkań. Zresztą płyną one także z ust sfrustrowanych krytyków.

ALINA KIETRYS